

Seria Miasteczko Caddo Mills #1

MY
CHANCE

MONIKA KONDAS

Rebelle 
WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Monika Kondas
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Ewelina Dobosz

Korekta językowa:
Aleksandra Kuczyńska

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak

Przygotowanie okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład i opracowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68587-85-2

Rebelde 
WYDAWNICTWO



Seria Miasteczko Caddo Mills #1


MY
CHANCE

MONIKA KONDAS

Rebelle 
WYDAWNICTWO



Caddo Mills to prawdziwe miasto
w Stanach Zjednoczonych,
w stanie Teksas, w hrabstwie Hunt.
Reszta historii jest fikcyjna
i nie ma z nim nic wspólnego.



POSTACIE, KTÓRE NALEŻY POZNAĆ.

Mikaela Russo – lekarka. Po tym, jak narzeczony zostawił ją dla innej, postanowiła zmienić swoje życie. Obiecała sobie, że nie zwiąże się z żadnym mężczyzną. Jeśli trzeba, potrafi uderzyć.

Manolo McKey – były żołnierz. Założył ośrodek szkoleniowy. Jego życiową misją jest zdobycie serca upierdliwej lekarki, która ciągle mu odmawia. Nie należy do cierpliwych, ale ma w sobie to coś.

Sonia McKey – lekarka i właścicielka przychodni. Wybuchowa dusza. W wyniku wypadku porusza się o lasce. Ciotka Manola.

Billy McKey – prowadzi bar. Zawsze gotowy do pomocy, wesoły i miły. Jest niezwykle dumny ze swojego syna Ryana, ale jednocześnie boi się o niego. Wuj Manola.

David Russo – tata Mikaeli. Generał sztabu, praca zawsze była dla niego najważniejsza. Nie zauważył, że tym samym zaniedbał jedyną córkę, ale postanowił to naprawić.

Ryan McKey – syn Soni i Billy'ego, kuzyn Manola. Ciągłe przebywa w wojsku.

Brandon Daniels – zawodowy żołnierz. Były narzeczony Mikaeli. Typ na tyle bezczelny, że prosił o zwrot pierścionka. Wrócił do miasteczka z inną kobietą.

Nisa Amani – najlepsza przyjaciółka Mikaeli. Rzadko kiedy pokazuje swoje emocje. Lubi rzucać laptopem.

Adisa William-Smith – zamknięta w sobie ofiara porwania. Stara się na nowo odnaleźć siebie.

Finn Collins – lekarz wojskowy. Przyjeżdża do miasteczka, aby pomóc przyjacielowi. Wieczny kawaler, nie pozwoli się uwiązać.

Tom Smithy – szeryf. Trochę nieporadny, ale kiedy trzeba, wie, co robi.

Stephen Brown – były żołnierz. Pracuje w ośrodku szkoleniowym Manola. Stracił żonę w wypadku samochodowym, zaczął pić i przez to został wyrzucony z wojska.

Mary Powell – nastolatka, która od czasu do czasu pracuje w recepcji przychodni. Niezwykle mądra i ułożona jak na swój wiek.

Henry i Torry McKeyowie – rodzice Manola. Zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miał piętnaście lat. Często ich wspomina.

Lizette – kobieta, dla której Brandon zostawił Mikaelę. Nie lubimy jej.



Prolog

Mika

– Czy ty, kurwa, robisz sobie ze mnie jaja?! – wydarłam się na niego.

Widok miłości mojego życia u boku innej kobiety to ból nie do opisania. Wszystkie lata, które ze sobą spędziliśmy, były trudne nie tylko dla mnie, ale i dla niego. Miałam jednak nadzieję, że nasz związek okaże się tego wszystkiego wart. Znosiłam jego ciągłe wyjazdy na misje wojskowe, bo wiedziałam, że to tylko umocni naszą relację. W ten sposób chciałam mu pokazać, że bez względu na wszystko, zawsze stanę po jego stronie.

I co dostałam?

Wywalenie wszystkiego, co budowaliśmy przez te lata, na bruk. Nie potrafiłam zrozumieć, jak do tego doszło, że znaleźliśmy się w takim punkcie.

– Przepraszam. Zakochałem się – odpowiedział Brandon i miał w sobie na tyle przyzwoitości, by spuścić wzrok.

Stał przede mną z tą małą, która obejmowała go w pasie i nic nie robiła sobie z tego, że rozwalala nasze życie. Patrzyła na mnie wyzywająco, jakby nie obchodziły jej moje uczucia i jakby to była normalna kolej rzeczy.

Oni oboje wszystko zniszczyli...

W tym całym szale musiałam przyznać jedno: przynajmniej poleciał na moje przeciwieństwo. Na bezmózgą kobietę, która wyglądała jak ekskluzywna prostytutka. Z tanimi doczepami we włosach, wulgarnym makijażem i szponami, które inni nazywali paznokciami. Jej sukienka błyszczała jak choinka w Boże Narodzenie, a butami mogłaby zrobić komuś krzywdę.

– W dupie mam twoje „przepraszam”! – Nie należałam do popularnych osób i jeśli myślał, że nic nie powiem, to się grubo mylił. – Czekałam na ciebie tyle lat! Wyjeżdżałeś co chwilę na misje, ale się nie skarżyłam, bo wiedziałam, że kochasz tę pracę. Że to twoje powołanie. A ty znalazłeś sobie inną?! Zajebsście, kurwa! – Przeczesałam włosy palcami, czując, jak emocje biorą nade mną górę. – Dwanaście lat na ciebie zmarnowałam, ty kretynie!

Poświęciłam dla niego wszystko, a on to tak łatwo zaprzepacił!

Najlepsze lata mojego życia poszły się walić, a to wszystko za sprawą tej głupoty, jaką jest miłość. Płułam sobie w brodę, że pozwalałam na wszystko, czego chciał, zamiast zakazać mu wyjazdów i żądać odejścia z wojska. Znosiłam to, bo go kochałam, ale to uczucie przyniosło mi wyłącznie ból.

Mama Brandona podeszła do mnie i objęła mnie za ramię.

– Mika, uspokój się.

Zawsze była dla mnie dobra i odkąd zaczęłam się spotykać z jej synem, przyjęła mnie jak własną córkę. Zżyłam się z nią tak bardzo, że powierzyłabym jej swoje najskrytsze tajemnice, wiedząc, że nigdy ich nie zdradzi. Taka właśnie była. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak się w tej chwili czuła. Na pewno była zawiedziona synem i tym, co zrobił, ale nie powinna się zadręczać. To Brandon podjął decyzję.

Nie ona.

Wszyscy wydawali się zszokowani w równym stopniu. Byłam przekonana, że gdy zorganizuję dla niego przyjęcie niespodziankę, będzie wniebowzięty, mogąc się ze wszystkimi zobaczyć. Liczyłam

też na to, że poczuje się, jakby nic go nie ominęło, nawet jeśli wyjechał na jedenaście miesięcy.

A on wrócił z inną i pojawił się z nią na swoim przyjęciu powitalnym.

Nasi znajomi nie wiedzieli, gdzie skierować wzrok, a rodzina Brandona patrzyła na niego z wielkim rozczarowaniem. Zawodowy żołnierz, który okazał się niewierny. Splamił mundur i to nie tym, czym się zajmował w trakcie misji, ale tym, co zrobił właśnie teraz. Zdradził, a dla tej rodziny wierność była świętością. Tego na pewno nikt mu nie podaruje.

Poznałam go, gdy miałam piętnaście lat, ale dopiero w wieku siedemnastu coś się zmieniło i zaczęliśmy się spotykać. Szkoła, studia medyczne, a potem praca, którą podjęłam niespełna kilka miesięcy temu. Wszystko zaplanowaliśmy – nawet wesele. Miało się odbyć za siedem miesięcy. Czułam się szczęśliwa, że w końcu powiemy sobie „tak” przed naszymi bliskimi. A teraz zostałam z rozerwanym na kawałki sercem...

Jego rodzice, wujkowie i ciotki, kuzynki i kuzyni, dosłownie wszyscy traktowali mnie jak członka rodziny i okazywali mi to na każdym kroku. Tylko dzięki mocnemu uściskowi pani Olivii nie rozpadłam się do końca. Łzy szczypały mnie w oczy, ale nie chciałam pokazać, jak bardzo mnie zranił, bo na to nie zasługiwał.

Nie.

Nie pozwolę mu się złamać.

Czułam się na tyle silna, aby wyjść z tego domu z wysoko podniesioną głową, i tak też zamierzałam zrobić. Nawet jeśli moje serce krwawiło i mówiło mi, że nie tak łatwo będzie się pozbierać.

– Przepraszam panią. – Poklepałam kobietę po dłoni, nie chcąc niepotrzebnie jej denerwować. – Chyba będzie lepiej, jeśli wyjdę.

– Ale... Mika? – Tata Brandona do mnie podszedł. – Nie musisz wychodzić.

Mężczyzna stanął przede mną, jakby chciał mnie powstrzymać, ale na to było zdecydowanie za późno.

Uwielbiałam pana Chrisa, bo zawsze miał dla mnie dobre słowo. Czy widzieliśmy się wczoraj, czy kilka tygodni wcześniej, traktował mnie tak samo. Miał w sobie coś z delikatności, chociaż pochodził z rodziny wojskowych. Ze służby odszedł z honorami, a potem, kiedy Brandon postanowił wstąpić do wojska, był niezwykle dumny. Wydawało mi się, że cokolwiek jego syn by robił, pan Chris i tak by go wspierał. Nawet jeśli chciałby pracować jako mechanik czy zwykły pracownik biurowy.

Sądząc po jego minie, miał jednak swoje granice i jedna z nich została właśnie przekroczona. Nie spodziewał się, że jego syn przeprowadzi do domu inną kobietę. Najwyraźniej żadne z nas tak naprawdę go nie znało.

– Dziękuję panu, ale nie mogę. – Ledwo udało mi się zapanować nad emocjami.

Dzisiejszy dzień był jakiś nawiedzony i wszystko szło z górki... ale w złym znaczeniu. Miałam nadzieję, że kiedy mój narzeczony wróci do domu, rzuci w moją stronę dobrą radą. Zawsze odznaczał się spokojem, w przeciwieństwie do mnie, pomagał mi podjąć niektóre decyzje. Myślałam, że ten dzień nie może stać się gorszy, ale, jak widać, spotkała mnie kolejna niespodzianka.

Ignorując całe towarzystwo, a zwłaszcza mojego zdradzieckiego byłego, przytuliłam szybko jego rodziców, zapewniając, że wszystko będzie w porządku, nawet jeśli myślałam inaczej. Machnęłam nieporadnie do reszty jego rodziny i naszych przyjaciół, po czym zabrałam torebkę z blatu i wyszłam z domu, zamykając za sobą cicho drzwi. Zignorowałam coraz głośniejsze głosy wewnątrz, a co za tym idzie – zbliżającą się kłótnię, bo to już nie był mój problem.

Trzymałam głowę wysoko, nie pozwalając, aby jego zdrada zniszczyła mnie psychicznie. To nie było łatwe, bo zostawiałam za sobą całe swoje życie, a zwłaszcza przyszłość, którą skrupulatnie zaplanowałam. Wiedziałam jednak, że sobie poradzę, nawet jeśli początkowo będzie mi się wydawać, że to koniec wszystkiego. Byłam niezwykle

silna i nauczył mnie tego tata, ale w tej chwili miałam ochotę po prostu zaszyć się gdzieś, gdzie nikt mnie nie znajdzie.

Odetchnęłam głęboko, czując, jak coraz bardziej się rozklejam. Zaczęłam machać ręką przed oczami, starając się powstrzymać lzy frustracji, bezsilności i wściekłości. Straciłam nie tylko narzeczonego, ale i pracę. Kto by przypuszczał, że ten dzień będzie jeszcze gorszy niż zakładałam.

Mogłam się spodziewać, że to się wydarzy. Dyrektor szpitala, w którym odbywałam staż, miał niezwykłą słabość do młodych studentek – wystarczyło pójść z nim do łóżka, aby dostać posadę. Z tej szansy skorzystała dziewczyna, która zaczęła zaledwie dwa miesiące temu, a teraz wskoczyła na moje miejsce. Miałam podpisaną umowę i zobowiązania, ale najwyraźniej nie było to na tyle ważne, aby ktoś się tym przejmował. W jednej chwili zostałam z niczym.

Chciałam walczyć o tę posadę ze wszystkich sił, ale słowa mężczyzny sprawiły, że nie potrafiłam.

„W szpitalu zdarzają się błędy. Pacjenci umierają. Chyba nie chcesz, żeby trafiło na twójgo pacjenta?”

Nie spodziewałam się, że ktoś mógł być tak bezduszny, by sprawić, że zostałam pozbawiona prawa do wykonywania zawodu. Wiedziałam, że nie mam szans z dyrektorem, który trzymał wiele osób w garści. Pogodziłam się z porażką. Jedna głupia lekarka, która postanowiła się puścić, pogrzebała moje szanse na pracę w naprawdę prestiżowym szpitalu. Nic mi w tej chwili nie pozostało.

– Mikaela!

Stanęłam z ręką na drzwiach samochodu, kiedy usłyszałam jego głos.

Brandon zmierzał w moim kierunku żwawym krokiem, a na jego twarzy majaczył przeproszający uśmiech. *Serio, kurwa?* W jednej chwili roztrzaskał mój świat i miał czelność patrzeć na mnie, jakby przed chwilą nie zniszczył naszego życia? Niedoczekanie.

– Czego chcesz? – Otarłam łzę, która zebrała mi się w kąciку oka.

Jego widok bolał. Liczyłam, że w końcu będziemy mogli cieszyć się sobą, tym bardziej że mieliśmy porozmawiać o zakończeniu jego kariery. Był ode mnie starszy o pięć lat, więc niedawno obchodził trzydzieste czwarte urodziny. Po tak wielu wyjazdach bez problemu mógł przejść na emeryturę, zwłaszcza że zaciągnął się zaraz po osiemnastce, więc wypracował już minimalny okres służby wynoszący piętnaście lat.

Nie spodziewałam się jednak jego kolejnych słów.

– Czy możesz... – Chrząknął, wpatrując się w swoje buty. – Możesz oddać mi pierścionek?

Dopiero wtedy podniósł na mnie wzrok.

– Co?

– Chciałem dać go Lizette – oznajmił, patrząc na mnie błagalnie.

Co za skurwysyn.

Myślałam, że po tylu latach zdążyłam go poznać na wylot, ale on kolejny raz wyskoczył z czymś takim, że zastanawiałam się, jak to możliwe, że wytrzymałam z nim tak długo. W tej chwili wydawało mi się, że nasz związek nigdy nie był prawdziwy.

– Jesteś niemożliwy – zaśmiałam się z absurdu tej sytuacji. Ja przeżywałam zakończenie wszystkiego, na co czekałam od lat, a on zapytał mnie o cholerny pierścionek. – Nie – powiedziałam stanowczo.

– Ale... dostałaś go ode mnie. – Wprowadziłam go w zdumienie.

– Właśnie, dostałam. – Otworzyłam drzwi zamasztywym ruchem. – Kup swojej Lizette... – powiedziałam zjadliwie – ...coś, co do niej pasuje. Może pierścionek z wizerunkiem srającej świni? – zasugerowałam, mając niezły ubaw z jego skonsternowanej miny.

Nie czekając na jego odpowiedź, wsiadłam do samochodu i rzuciłam torebkę na fotel pasażera. Nie przejmowałam się tym, że coś do mnie krzyczał. Przekręciłam kluczyk w stacyjce i ruszyłam z piskiem opon, aby jak najszybciej się od niego oddalić. Jeszcze chwila, a naprawdę nie przejmowałabym się tym, że mogę wylądować w więzieniu za rozjechanie go na krwawą miazgę.

– Co za kutas! – krzyknęłam w przestrzeń.

Spojrzałam na pierścionek na mojej dłoni. Więcej łez potoczyło się po mojej twarzy, jakby tama w końcu puściła. Miałam dwadzieścia dziewięć lat. Myślałam, że niedługo wyjdę za mąż, założę z Brandonem rodzinę i wybudujemy dom, ale życie postanowiło potraktować mnie niesprawiedliwie.

Nie wiedziałam, co mnie napadło, ale pod wpływem chwili wcisnęłam przycisk na drzwiach, aby otworzyć okno, po czym zsunęłam z palca pierścionek zaręczynowy. Pamiętałam dokładnie moment, w którym Brandon mi się oświadczył, przyklęknąwszy na jedno kolano. Patrzył wtedy na mnie z takim uwielbieniem i miłością, że zgodziłabym się zrobić dla niego wszystko. Zaśmiałam się szyderczo z absurdu tamtej sytuacji. W tym momencie pierścionek nic już dla mnie nie znaczył, więc bez zbędnych uczuć wyrzuciłam go przez okno, mając nadzieję, że ktokolwiek będzie jechał tą drogą, rozjedzie go tak, że nic z niego nie zostanie. Tak samo jak z mojego uczucia do byłego narzeczonego.

– Nigdy więcej nie pozwól sobie zaufać mężczyźnie. Nigdy więcej, bo skończysz ze złamanym sercem. W sumie nie ufaj żadnemu facetowi, niezależnie od tego, czym się zajmuje, a zwłaszcza żołnierzom – mówiłam sama do siebie.

Nigdy więcej.



Rozdział 1

Mika

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

Po czternastu dniach wszystko spakowałam do samochodu. Cały mój dobytek, który znajdował się w mieszkaniu. Od tamtego feralnego dnia Brandon się w nim nie pojawił. I bardzo dobrze, bo miałam czas, aby wszystko uporządkować i przemyśleć. Doszłam do wniosku, że nie chcę mieszkać w tym samym miejscu, bo za bardzo mi o nas przypominało.

Tak więc sprzedałam mieszkanie i odczułam ulgę, że tak szybko znalazł się na nie nabywca, który być może znajdzie w nim szczęście. Wtedy ruszyłam w drogę.

Tuż po nieszczęsnym wieczorze wróciłam do domu i upiłam się całą butelką wina. Potem włączyłam laptopa i zaczęłam przeglądać oferty pracy. Sama nie wiem, co mnie napadło, ale zanim się obejrzałam, wymieniłam kilka wiadomości z moim potencjalnym pracodawcą, a kiedy następnego dnia zadzwonił telefon, nie wiedziałam, o co chodzi. Dopiero kiedy usłyszałam o możliwości zatrudnienia,

wszystko stało się jasne. Przypomniałam sobie, jak bardzo nawywi-
jałam. Ta praca spadła na mnie niespodziewanie, ale postanowiłam
iść za ciosem i od razu ją przyjąć.

Po raz pierwszy postanowiłam zrobić coś dla siebie i nie oglą-
dać się na nikogo. Może to było szalone, że tak radykalnie zmienia-
łam swoje życie, ale tego właśnie potrzebowałam, aby odciąć się od
przeszłości.

Niewielkie miasteczko Caddo Mills – w hrabstwie Hunt, w Tek-
sasie. Nawet nie wiedziałam, że takie istnieje, ale sprawdziłam to
w Internecie. Miało ledwo tysiąc pięćset mieszkańców, więc większość
z nich zapewne się znała. Będzie dziwnie wkroczyć w ich społeczność
i zacząć wszystko od początku. Ludzie zapewne nieprędko przestaną
mnie obserwować i oceniać, czy się nadaję, ale byłam gotowa.

W tamtejszej przychodni bardzo pilnie szukali lekarza, który
chciałby zostać z nimi na dłużej, bo obecnie pracująca lekarka nie
dawała już rady ze względu na wiek. Czy chciałam tam zostać na
stałe? Tego nie wiedziałam, bo całe życie spędziłam w Seattle.

Kiedy jednak wjechałam na drogę prowadzącą do miasteczka,
poczułam, że może uda mi się tam znaleźć własne miejsce. Miałam
wrażenie, jakbym znowu jechała do babci na wieś, jak wtedy, gdy
odwiedzałam ją jako dziecko. Spędzałam tam całe wakacje. Te chwile
były dla mnie wyjątkowe.

Nawigacja pokazywała, że już niedługo powinnam dotrzeć na
miejsce. Mijałam rozciągające się aż po horyzont piękne pola, od
których nie można było oderwać wzroku. Złote połacie zbóż mie-
niące się niczym słońce i piękne zielone łąki, na których rosły dzikie
kwiaty. Cudowny widok.

Im bliżej byłam, tym bardziej się bałam, że nie wpasuję się w kli-
mat. Bałam się, że ludzie będą mieli mnie za miastową, która długo
u nich nie wytrzyma. Byłam jednak uparta, więc wiedziałam, że
wytrwam nawet w najcięższych warunkach.

Zatrzymałam się pod barem, tak jak wskazała mi nawigacja. Rozejrzałam się za wolnym miejscem i znalazłam je dopiero na końcu parkingu. Wzdychając, zatrzymałam samochód i zaczęłam panikować. To była dla mnie całkowicie nowa sytuacja, a tych nienawidziłam naj–bardziej. Czułam wtedy, jak robi mi się gorąco, a dłonie pocą się ze stresu.

– Dasz radę – wymamrotałam, wychodząc z samochodu.

Od razu uderzył we mnie podmuch gorącego powietrza, na co aż jęknęłam. Że też nie pomyślałam o tym, aby sprawdzić pogodę. Przecież w Teksasie nawet zimą było ciepło.

Momentalnie poczułam spływający po plecach pot, a jeansy przylgnęły do nóg. Jedyłą rozsądną decyzją, jaką podjęłam, było założenie zwykłych tramppek, a nie szpilek czy innych droższych butów, bo od razu bym je ubrudziła pyłem i piachem.

Z głośnym trzaskiem zatrzasnęłam drzwi samochodu.

– Mikaela Russo? – Cichy damski głos sprawił, że się wzdrygnęłam.

– Ale mnie pani przestraszyła! – Spojrzałam na kobietę stojącą za mną. Odruchowo złapałam za naszyjnik w kształcenie serca, chcąc chociaż trochę uspokoić kołatanie w piersi. – Proszę mi mówić Mika – dodałam.

– Przepraszam, moja droga. – Posłała mi skruszone spojrzenie. – Jak trasa?

– Długa. Trzydzieści dwie godziny samej jazdy, a dodatkowo kilka przerw oraz drzemek. Jestem wykończona – oznajmiłam szczerze.

– Rozumiem cię. – Pokiwała głową. – Chodźmy do środka, bo tutaj zaraz się ugotujesz. – Żwawo ruszyła w kierunku wejścia.

Dogoniłam ją w kilku krokach. Patrzyłam na nią przenikliwie i z zaciekawieniem, zaskoczona tak ciepłym powitaniem. Kobieta mogła być po pięćdziesiątce, więc nie była tak stara, jak mi się wydawało przez telefon. Tylko laska, na której się momentami opierała, pozwalała zrozumieć, dlaczego nie dawała już rady pracować tak, jak do tej pory. Żaden lekarz nie rezygnuje z własnej woli. Musiało być jej ciężko.

– Pytaj, Mika, bo widzę, że jesteś ciekawa – powiedziała, wchodząc do środka. – A tak w ogóle, mam na imię Sonia, więc nie tytułuj mnie „pani”, bo przez to czuję się jeszcze starsza. – Zażłamała się.

Myślałam, że w środku nie spotkam zbyt wielu osób, ale miło się zaskoczyłam. Praktycznie wszystkie miejsca były zajęte przez roześmianych ludzi, nawet te przy barze. Jak tylko weszliśmy do pomieszczenia, rozmowy od razu ucichły, a wszyscy zatrzymali wzrok na mnie. Czułam, że mnie oceniają, dlatego nie chciałam im się pokazać jako nieśmiała dziewczyna z miasta. Postanowiłam im udowodnić, że jestem tak samo odważna jak oni, dlatego przeskanowałam wzrokiem całe pomieszczenie.

– A wy na co się patrzycie? – krzyknęła kobieta, uderzając laską w podłogę. – Chodźmy. Poznasz mojego Billy’ego – powiedziała, ciągnąc mnie za dłoń w stronę baru.

Zaczyynałam ją lubić, bo była bezpośrednia i otwarcie mówiła, co myśli.

Kiedy tam dotarliśmy, Sonia nie przejmowała się siedzącymi na krzesłach mężczyznami i kazała im zwolnić miejsca. Byli od nas o wiele więksi, ale bez szemrania spełnili polecenie, zabierając ze sobą kufle z piwem. Ich miny wyraźnie wskazywały, że z przyjemnością odstąpili nam miejsce. Posłałam im delikatny uśmiech, a w odpowiedzi jeden z nich puścił do mnie oczko.

– Jest pani bardzo stanowcza – powiedziałam, siadając obok Sonii.

Po tylu godzinach jazdy niechętnie usiadłam na stołku – chciałam tylko oprzeć się choćby o ścianę i zasnąć na najbliższe kilkanaście godzin. Czułam się, jakby rozjechał mnie czołg, nigdy wcześniej nie pokonałam tak długiej trasy.

Widząc jednak szczęśliwą minę kobiety, nie potrafiłam tak po prostu jej powiedzieć, że porozmawiamy później. I tak czekała na mnie prawie dwa tygodnie, więc mogłam wytrzymać jeszcze godzinę czy dwie bez spania.

– A jak! – stwierdziła. – Mężczyźni są od tego, aby spełniać nasze zachcianki.

Popatrzyłam na barmana za ladą. Miał włosy przyprószone siwizną, a na jego twarzy przez cały czas widniał niewielki uśmiech. Przeniósł na mnie pełne delikatności spojrzenie, od którego od razu zrobiło mi się cieplej na sercu. Było w nim coś, przez co od razu czułam, że mogłabym go polubić, a nawet z nim jeszcze nie rozmawiałam.

– Oczywiście, kochanie – odparł od razu. – Mężczyźni są od tego, aby spełniać wasze zachcianki – parsknął.

– Nie parszaj mi tu. – Pogroziła mu palcem. – Wiedziałeś, na co się piszesz, kiedy się za mną uganiałeś.

– To raczej ty za mną. Poleciałaś na mój mundur. – Mrugnął do niej i pochylił się w jej stronę.

– Może i tak. – Posłała mu rozmarzone spojrzenie.

Miło było zobaczyć parę, która, pomimo lat, nadal patrzyła na siebie tak jak na początku związku. Oparłam głowę na rękach, obserwując ich zachwycona, chociaż już w takie uczucia nie wierzyłam.

– Co ci podać, kochana? – zapytał mężczyzna i z trudem odewiał wzrok od żony.

– Nie przeszkadzajcie sobie – westchnęłam.

– Widzisz? – Pacnął Sonię w rękę. – Taka młoda dziewczyna, a patrzy na mnie jak zakochana.

– Jaki pan jest uroczy. – Wyszczrzyłam się.

Potrafił zakręcić osobą, z którą rozmawiał, i tak się stało ze mną po zaledwie dwóch zdaniach. Coraz bardziej zaczynało mi się tu podobać.

– A ty śliczna. – Mrugnął do mnie.

– Billy, daj jej coś do jedzenia, bo od prawie dwóch dni jest w drodze. – Klepnęła męża w ramię.

– Rozkaz, kapitanie. – Zasalutował i zniknął za drzwiami.

Miałam czas, aby rozejrzeć się po wnętrzu. Podziwiałam, jak pięknie wyglądało – to pewnie tym przyciągało klientów. Cały bar

utrzymany był w jasnych odcieniach brązu, co sprawiało, że okazywał się o wiele większy, niż wydawało się z zewnątrz. Nie było tu jakiś zbędnych dodatków w postaci bibelotów czy różnych antyków, których nawet nie można dotknąć. Panował minimalizm, co jasno wskazywało na to, że właściciel stawiał na wygodę gości.

Zaskoczyło mnie, że na jednej ze ścian w kilku rzędach wisiały zdjęcia młodych mężczyzn ubranych w stroje wojskowe. Zdobyły ją niczym trofeum i sprawiały, że nie mogłam oderwać od nich wzroku. Było w tym coś pięknego.

– To robota Billy’ego – szepnęła do mnie Sonia, gdy zapatrzyłam się na zdjęcia. – Wszyscy ci chłopcy tutaj mieszkali albo nadal mieszkają. Mój mąż w ten sposób chciał pokazać, że każdy z nas jest z nich dumny.

– Piękne. – Posłałam jej nikły uśmiech, bo od razu przypomniałam sobie o tej jednej osobie, o której starałam się zapomnieć.

– Ale z jakiegoś powodu nie dla ciebie. – Przyjrzała mi się uważnie, jakby czytała w moich myślach. – Inni podziwiają te zdjęcia i mówią, że to zaszczyt poznać twarze ludzi walczących za nasz kraj. A ty, mimo że widać w twoich oczach podziw, ukrywasz za nim coś więcej.

Prawie mnie rozgryzła.

– Jest pani bardzo spostrzegawcza – odparłam, pocierając palcami dłoni, na której jeszcze niedawno znajdował się pierścionek zaręczynowy.

Jej wzrok od razu podążył w tym kierunku. Biały pasek odznaczał się na muśniętej słońcem skórze niczym wielki neon, ale nic w tym dziwnego, skoro nosiłam pierścionek od dobrych kilku lat i bardzo rzadko go zdejmowałam. Nie dało się tego przegapić, a już wiedziałam, że kobieta jest bardzo bystra.

– Długo byliście razem? – zapytała ze współczuciem.

– Dwanaście lat – wyznałam z goryczą. – Ale jeśli podsumować wszystkie jego misje, wyszłoby tego znacznie mniej.

– Czasami rozłąka może sprawić, że niektóre związki nie przetrwają. Trudne jest życie żony wojskowego. – Pokiwała głową, jakby mówiła o sobie.

Z jakiegoś powodu wiedziałam, że potrafiłaby zrozumieć mój ból, więc chciałam jej o tym opowiedzieć. Nie należałam do osób, które ukrywają prawdę – tym bardziej, że ja nie miałam się czego wstydzić. Wybór, którego dokonał mój były narzeczony, sprawił, że zaczęłam patrzeć na świat z szerszej perspektywy niż do tej pory. Na czas związku z nim podporządkowałam swoje życie pod Brandona, ale teraz mogłam robić dosłownie wszystko i już nikt mnie nie ograniczał.

– Czekałabym na niego nawet do końca życia, ale najwyraźniej dla niego nie miało to znaczenia, i wybrał inną. – Staralam się o tym mówić bez emocji, ale najwyraźniej mi nie wyszło. Ta rana była zbyt świeża, ale wiedziałam, że sobie z tym poradzę.

– Przykro mi, dziecko. – Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Billy przysłuchiwał się naszej rozmowie. Postawił przede mną talerz parującego jedzenia. Obok ustawił szklankę z sokiem i mogłabym się założyć, że samodzielnie wycisnął owoce. – Facet nie wiedział, co ma. – Pochylił się w moją stronę. – Ale w naszym miasteczku jest wielu innych żołnierzy i oni będą ci oddani. – Mrugnął. – Jeśli tylko będziesz chciała.

– Dziękuję bardzo – parsknęłam, biorąc widelec do ręki. – Kończę z facetami, a już zwłaszcza z tymi, co byli w wojsku.

– Nigdy nie mów nigdy – powiedział, odchodząc do kolejnego klienta.

Wzięłam kęs soczystego steku i aż jęknęłam. Idealnie doprawiony i w dodatku średnio wysmażony, tak jak uwielbiałam najbardziej. Ten mężczyzna czarował w kuchni i dał mi jedzenie, którym wprost się zachwycalam. Jakby tego było mało, na talerzu znalazły się pieczone ziemniaki i sałatka z pora, które dopełniały to danie. Czułam się zmęczona, ale rozkoszowałam się każdym gryzem.

– Wow – westchnęłam, patrząc na męża Sonii, który był nieświadomy mojego spojrzenia.

Mężczyzna rozmawiał z przyjaciółmi. Jego luźna postawa i sposób, w jaki klepali się po ramionach, mówiły, że byli ze sobą blisko.

– Jest dobrym kucharzem – rzuciła Sonia, spoglądając na mnie z uśmiechem.

– Jest mega dobrym kucharzem – poprawiłam ją.

Byłam tak głodna, że pochłonęłam cały talerz w ciągu kilku minut. Podróżowałam przez tyle godzin, że karmiłam się kanapkami z automatów, przekąskami w paczkach czy owocami, aby jak najszybciej dojechać na miejsce. Popijałam właśnie sok, kiedy Billy podszedł do nas z powrotem.

– I jak? – zapytał.

– Uwielbiam pana kuchnię. – Odstawiłam szklankę ze stuknięciem. – Od dzisiaj przychodzę tutaj codziennie.

– Cieszy mnie to. – Mrugnął, zabierając pusty talerz.

Poprawiłam się na krześle, chcąc w końcu przejść do konkretów, bo skoro już się najadłam, mogłam się dowiedzieć czegoś więcej. Wiedziałam, jaki będzie zakres moich obowiązków, a także jakie otrzymam wynagrodzenie, jednak wiele rzeczy mnie ciekawiło. Sonia przez telefon zapewniła, że nie muszę się niczym przejmować – wystarczy, że przyjadę, a ona mi wszystko dokładnie wytłumaczy.

– Nie żebym była niecierpliwa, ale gdzie dokładnie będę mieszkać?

To zastanawiało mnie najbardziej – i może byłam kretynką, że na początku o to nie zapytałam, ale mocniej przejmowałam się tym, aby jak najszybciej opuścić stan Waszyngton.

– O tutaj, niedaleko. – Machnęła niedbale ręką. – Przyszykowałismy dla ciebie domek. Będiesz potrzebna tym chłopcom. Ośrodek musi mieć swojego stałego lekarza na miejscu. A kilkanaście godzin w tygodniu będziesz mi pomagała w przychodni.

– Jakim chłopcom? – zapytałam, nie rozumiejąc, o czym ona do mnie mówi.

W ogłoszeniu nie było nic o tym, że miałabym wykonywać inną pracę niż tę w przychodni. Może chodziło jej o to, że miałam samodzielnie jeździć do pacjentów? Coś w jej minie mi nie pasowało, pojawiła się niepewność.

– Tych, co właśnie weszli. – Kiwnęła głową w stronę drzwi.

Z jakiegoś powodu była zachwycona, a ja czułam coraz większy mętlik w głowie.

Odwróciłam się we wskazanym przez nią kierunku. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to ich czarne koszulki i spodnie w moro. Na nogach mieli buty... kurwa jego mać, wojskowe. Zaczynałam rozumieć, o czym Sonia mówiła, i poczułam, jakby po raz kolejny ktoś robił sobie ze mnie żarty.

Opuściłam jedno miejsce, aby nie patrzeć na tego kretyna Brandona, a wpadłam w kolejne, które mogło się okazać jeszcze gorsze. Czułam się zaniepokojona całą sytuacją i wiedziałam, że na pewno nie będę mogła sprostać wymaganiom Sonii. To było dla mnie zdecydowanie za dużo. Chciałam zacząć układać sobie życie od nowa, ale nie będę mogła tego zrobić, jeśli po raz kolejny zostanę wrzucona w podobne bagno.

– Nie mogę z nimi pracować. Nie pisałam się na to!

– Podpisałaś umowę na pół roku – wytknęła mi.

– W obowiązkach nie wspomniałaś nic na ten temat. – Wskazałam ręką mężczyzn.

– To zwykła praca. – Wzruszyła ramionami. – Kiedy cię zatrudniałam, nie wiedziałam, że masz awersję do żołnierzy i unikasz ich za wszelką cenę. Bez obaw, nie będziesz miała przy nich dużo pracy, musisz być tylko w pogotowiu. Oni tak łatwo nie dają się zranić. – Poklepała mnie po dłoni, jakby to było takie proste.

Musiałam przyznać jej rację, bo nie mogła odpowiadać za coś, o czym kompletnie nie miała pojęcia. Nie powinnam była od razu przenosić na nią tego, że czułam się z tą sytuacją źle.

– Muszę się napić czegoś mocniejszego, aby to przetrwać – zażądałam, patrząc w stronę Billa.

– Przepraszam, kochana, ale jedziesz samochodem – przypomniał to, o czym kompletnie zapomniałam.

– Kurwa, no... – jęknęłam sfrustrowana.

– I już mówisz jak my. – Zaśmiał się. – Chłopcy! – krzyknął w ich stronę.

– Co ty robisz? – warknęłam ściszym głosem.

Nie byłam głupia. Potrafiłam obserwować – w barze przeważali mężczyźni, więc logiczne było, że w tym mieście brakowało płci pięknej. Także to sobie wygooglowałam i, jeśli dobrze zapamiętałam, liczba mężczyzn przewyższała liczbę kobiet trzykrotnie. Jeśli którykolwiek z nich pomyślał, że byłam kolejną, która tu osiadzie i założy rodzinę, to bardzo szybko wyprowadzę go z błędu.

– Musisz się przywitać, skoro masz z nimi pracować. – Niewinny wzrok Billy’ego ani trochę do mnie nie przemawiał, a tylko utwierdzał w przekonaniu, że mężczyzna chciał namieszać w moim życiu. – Chłopaki! – krzyknął głośniejszym głosem. – Do mnie.

Będę musiała ich poznać. Nie miałam ani chwili spokoju. Jakby życie zwróciło się przeciwko mnie i ponownie wrzucało mnie w świat żołnierzy, chociaż bardzo chciałam od niego uciec. To wyglądało tak, jakby wisiało nade mną jakieś fatum. Nie można tego inaczej wytłumaczyć.

– Billy. – Jeden z nich podszedł do męża Sonii i poklepał po plecach.

– Wolny dzień? – zapytał.

– W końcu Manolo dał nam odetchnąć. – Roześmiał się. – Jednak już wiem, dlaczego musimy przechodzić ponowne szkolenia.

– A tak w ogóle, gdzie on jest?

Przysłuchiwałam się rozmowie, kiedy obok mnie pojawił się wspomniany mężczyzna.

– Jestem – oznajmił ze spokojem.

Nie dało się przegapić tego, z jakim respektem i szacunkiem reszta obecnych na niego patrzyła. Kompletnie nie miałam pojęcia, czego

dotyczyła rozmowa i dlatego tak wielu żołnierzy przebywało w tym jednym miejscu, ale czułam, że prędzej czy później się tego dowiem. Skoro podpisałam umowę, to musiałam się z niej wywiązać, czy tego chciałam, czy nie. Moje doświadczenia nie powinny na to wpływać.

Mężczyzna wpatrywał się we mnie z wielkim zainteresowaniem, ale też z dozą nieufności. Gdybym nie wiedziała, czym się zajmuje, to może i bym się koło niego zakręciła, bo był nawet przystojny... chociaż jasno obiecałam sobie, że koniec z mężczyznami. Należałam teraz do wolnych kobiet i mogłam w pełni z tego korzystać. No i wiedziałam, czym się zajmował, więc od razu mi przeszło. Obietnica to obietnica. Koniec z żołnierzami.

– Cześć. Podobno jesteś naszą nową lekarką. – Oderwałam wzrok od mężczyzny imieniem Manolo i przeniosłam go na kolejnego żołnierza, który oparł się biodrem o bar i pochylił nieznacznie w moją stronę. – Jaka jesteś śliczna. – Wyciągnął w moją stronę dłoń. – Mam na imię Luke.

– Nawet nie próbuj – odparłam beznamytnym tonem, nie podając mu ręki. – Gdybym od początku wiedziała, że mam się wami zajmować, to bym tu nie przyjechała.

– A co jest z nami nie tak? – zapytał Manolo.

Stał z rękami założonymi na piersi, patrząc na mnie przenikliwie. Po wcześniejszym zaciekawieniu nie było śladu, za to pojawiła się niechęć. Czyli czuł dokładnie to samo co ja, kiedy się dowiedziałam, że będą się wokół mnie kręcić. Nie przejmowałam się tym zbytnio, bo byłam ponad to.

– Chłopcy, dajcie jej spokój. Właśnie zostawił ją facet, który był wojskowym. – Sonia uderzyła każdego po kolei laską, by odsunąć ich ode mnie.

Westchnęłam cicho zła na nią, że tak otwarcie powiedziała o czymś, co było moją prywatną sprawą. Mój błąd, bo nie wiedziałam, że wykorzysta te słowa. A z drugiej strony... może to i lepiej, bo dzięki temu nie zechcą się ze mną zbytnio spoufalać i będę mogła w spokoju pracować.

– My jesteśmy inni – zaznaczył Luke, mrugając do mnie.

Całkowicie nie przejmował się moją postawą, jakby chwilę wcześniej nie usłyszał, że właśnie zakończyłam związek.

– Ta, jasne – prychnęłam, ale nie miałam zamiaru się z nimi sprzeczać. – Wy róbcie swoje, a ja będę robić swoje. Reszta mnie nie obchodzi.

– Ranisz mnie. – Złapał się za pierś.

Parsknęłam śmiechem na ten udawany przekaz. Nic a nic nie było po nim widać, żeby się gniewał, ale skoro chciał się tak bawić, to ja postanowiłam nie być dłużna.

– Wiesz co? – Zatrzepotałam kokieteryjnie rękami. – Chyba jednak zmienię zdanie. – Dotknęłam dłonią jego torsu. Stałam na palcach, zbliżyłam się do jego ucha i zmysłowym głosem wyszeptalam: – Jak będziesz grzeczny, to może ci pokażę, co ciekawego można robić ze stetoskopem. Będzie zabawa. – Mrugnęłam do niego, śmiejąc się z jego zafascynowanej miny.

– Ej! – Po chwili zrozumiał, że żartowałam. Naburmuszył się jak dziecko. – To nie fair. Nie mówi się czegoś takiego facetowi.

– Przeżyjesz. – Zachichotałam, zajmując ponownie miejsce.

Mężczyźni pośmiali się trochę z kolegi, któremu podryw całkowicie nie wyszedł, bo porwał się na przeciwnika o wiele mocniejszego niż on sam. Śmiali się wszyscy z wyjątkiem Manola, który w dalszym ciągu nie spuszczał ze mnie wzroku, co zaczęło być trochę niezręczne. Nie wiedziałam, co o tym sądzić, dlatego wykorzystałam jego broń. Patrząc na niego z uniesioną brwią, skanowałam jego ciało. W końcu zatrzymałam się na jego twarzy, na której majaczył niewielki uśmiech.

Boże...

Co to był za cudowny widok. Poczułam prąd przeszywający moje ciało. Najwyraźniej w momencie wyrzucenia pierścionka przez okno odzyskałam wszystkie swoje zmysły, a tym samym pociąg do mężczyzn.

– Manolo, podobno dajesz im w kość. – Billy wyszedł zza baru, aby stanąć za żoną. – Daj im trochę luzu.

– Oni nie potrzebują luzu, mają się nauczyć przydatnych rzeczy, aby przeżyć – oznajmił mężczyzna.

– Jesteś zawzięty jak zawsze. – Billy pokręcił głową.

– Ty mnie tego nauczyłeś, wuju – odparł miękko.

– Serio jesteście rodziną? – zapytałam cicho Sonię.

– Jesteśmy – odpowiedział za nią Manolo, dlatego przeniosłam na niego wzrok. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że było mnie słyhać, ale że nie należałam do osób wstydliwych, to nie zaczęłam unikać jego spojrzenia. – A co? – zapytał.

– Oni są mili. – Wskazałam ręką na małżeństwo, jakby to miało wszystko wyjaśnić, ale kiedy Manolo spojrzał na mnie z wysoko podniesioną brwią, postanowiłam doprecyzować: – Z kolei ty zachowujesz się, jakby coś cię bolało i sama moja obecność była ci nie na rękę. Więc zastanawiam się, jak tak różne osoby mogą być ze sobą spokrewnione – wyznałam dobitnie.

Spojrzałam na jego minę – najwyraźniej, nie spodobała mu się moja odpowiedź.



Rozdział 2

Manolo

Rozpierała mnie duma na samą myśl o tym, co udało mi się stworzyć. Zapewniałem żołnierzom odpowiednie szkolenia, aby po powrocie na wojnę mogli je wykorzystać. Nic bardziej mnie nie wkurwiało niż to, że nas, młodych, wrzucano do wojska, a tam trenowano jak psy. Rozumiałem, że to miało nas nauczyć dyscypliny i walki o przetrwanie, ale tym sposobem nie wykorzystaliśmy całego naszego potencjału.

Nie było czasu na to, aby nauczyć się wszystkiego. Dopiero na wojnie okazywało się, jak bardzo się myliliśmy co do tego, jak to wszystko wygląda. Ludzie ginęli od przyjacielskiego ognia¹, bo byli za mało wyszkoleni. Dlatego ten projekt był dla mnie ważny.

Zbudowana przeze mnie placówka szkoleniowa miała za zadanie nauczyć młodych ludzi tego, czego nie mieli czasu nauczyć się podczas treningów podstawowego szkolenia wojskowego. Szkoliliśmy

1 Przyjacielski ogień (ang. *friendly fire*) – termin używany w momencie przypadkowego ostrzelania własnych wojsk spowodowanego niedostatecznym dostępem do informacji lub niską celnością. Nazywany też bratobójczym ogniem.

ich od podstaw, a kiedy ktoś nie mógł sobie z czymś poradzić, powtarzaliśmy to do czasu, aż załapał.

To nie był jedyny cel otworzenia przeze mnie placówki. Można było się w niej doszkolić, ale również przejść od nowa wszystkie testy. Kontuzje, nieodpowiednie zachowania czy niesubordynacja sprawiały, że żołnierze lądowali tutaj.

Teren udało mi się pozyskać dzięki koneksjom Billy'ego i jego kontaktom w Waszyngtonie. Burmistrz nie miał wtedy nic do gadania i musiał odpuścić, chociaż rzucał mi kłody pod nogi. Nie wiedziałem, dlaczego nie chciał wydać mi pozwolenia na budowę, tym bardziej że sam wszystko finansowałem.

W końcu się udało. Pracowałem na to dniami i nieprzespanymi nocami. W zaledwie rok powstał wyspecjalizowany ośrodek zapewniający wszystko, czego potrzebowaliśmy, począwszy od siłowni, a skończywszy na strzelnicy. Wszystko przygotowałem na jak najwyższym poziomie, spełniłem każde wymaganie licznych urzędników, bo wiedziałem, że będzie warto.

Brakowało nam tylko jednego, co było kolejnym warunkiem, na którego spełnienie miałem określony termin. Lekarza, który zająłby się poważnymi ranami, jakie odnosili żołnierze podczas szkolenia. Moja ciotka nie zawsze mogła przyjechać od razu po telefonie, a to przysparzało nam problemów. Zatrudnienie lekarza na miejscu było dobrym wyjściem, dlatego przystałem na jej propozycję, chociaż kiedy usłyszałem, że miał przyjechać ktoś ze Seattle, zacząłem się zastanawiać, czy da radę pracować w tak małym miasteczku. U nas nie było licznych sklepów czy barów, więc to może być dla tej osoby spore wyzwanie.

Dałem chłopakom jeden dzień oddechu, a potem mieliśmy wziąć się ostro do pracy. Właśnie dlatego zabrałem ich do baru należącego do mojego wuja. Weszliśmy do środka, a tam czekało mnie zaskoczenie. Mój wzrok od razu powędrował do nieznanomej małej blondynki

z niebieskimi oczami. Bardzo rzadko ktoś spoza miasteczka zaglądał do baru – i w dodatku tak ciepło ubrany jak na tę porę roku.

Jak się okazało podczas rozmowy, to nowa lekarka, która miała dla mnie pracować, ale o tej wizycie ciotka zapomniała mi powiedzieć. Dobrze, że przynajmniej domek został przygotowany jakiś czas temu. A już na pewno zapomniała wspomnieć o tym, że przyjedzie kobieta, która według mnie nie nadawała się do mieszkania wśród tylu mężczyzn, mogą przez to wyniknąć problemy. Stwierdziłem jednak, że skoro mam nóż na gardle, będę przejmował się tym dopiero wtedy, kiedy nadejdzie odpowiednia pora. Jeśli w ciągu tygodnia nie znalazłbym odpowiedniej osoby, ośrodek mógłby zostać tymczasowo zamknięty, a na to nie mogłem sobie pozwolić.

Rozmowa szła opornie i właśnie to mi się w tej kobiecie nie podobalo, bo w większości przypadków spotykałem się z otwartością płci pięknej. Dopiero wzmianka o tym, że jej eksfacet był wojskowym, dała mi do myślenia i tłumaczyła jej zachowanie. Z jakiegoś powodu wzbraniała się przed kontaktem nie tylko ze mną, ale i z chłopakami.

– Serio jesteście rodziną? – wyszeptala do mojej ciotki, zapewne nie zdając sobie sprawy, że i tak powiedziała to zbyt głośno.

– Jesteśmy – odpowiedziałem za nią. – A co?

– Oni są mili. – Wskazała ręką na mojego wuja i ciotkę. – Z kolei ty zachowujesz się, jakby coś cię bolało i sama moja obecność była ci nie na rękę. Więc zastanawiam się, jak tak różne osoby mogą być ze sobą spokrewnione.

Nie spodziewałem się po niej takiej szczerości.

Zacisnąłem mocno szczęki, aby nie palnąć czegoś głupiego, co znajdowało się na końcu języka. Ta kobieta miała charakterek, a sądząc po tym, jak na mnie spojrzala, będą z nią problemy. I to liczne.

– Ja też jestem miły – oznajmiłem, aby cokolwiek powiedzieć.

Kiedy chłopaki wybuchnęli śmiechem, kobieta do nich dołączyła. Miała czysty i piękny śmiech, którym każdy by się zachwycił,

w tym ja. Musiałem się otrząsnąć i nie tracić zimnej krwi, bo nie potrzebowałem, aby mieszała mi w jednostce.

– Chodźmy, Miko, bo nigdy nie porozmawiamy. – Sonia złapała ją za dłoń i pociągnęła w stronę stołów na środku pomieszczenia.

– Nie idź jeszcze – wyjęczał Luke z zawiedzioną miną.

– Luke – warknąłem. – Siadaj na dupie.

Sam zająłem miejsce zwolnione przed chwilą przez moją ciotkę.

– Co ty taki drażliwy? – Przyjrzał mi się.

– Zobaczył coś, co mu się spodobało. – Billy nie wiedział, kiedy lepiej się zamknąć.

Wziąłem od niego piwo, nie przejmując się tym, że pozostali przekrzykiwali się, żeby zapytać o więcej. Jedno moje spojrzenie sprawiło, że zamilkli. Nie miałem najmniejszego zamiaru wdawać się z nimi w dyskusję, ale to nie oznaczało, że sam nie dopytam ciotki o szczegóły. Musiałem wiedzieć, kogo wpuszczam do swojej jednostki.

Mika

Usiadłem przy stole z Sonią. Kobieta rzuciła mi szybkie spojrzenie, niby od niechcienia, ale od razu je wyłapałem. Pochyliłem się w jej stronę, bo przez harmider w pomieszczeniu trudno było nam porozmawiać.

– Możesz powiedzieć, o co ci chodzi? – zapytałam, bo nie mogłam się oprzeć.

Położyłam łokcie na stoliku, czekając na odpowiedź.

Jeśli oznajmi, że nie podobało jej się moje zachowanie, będzie musiała się do tego przyzwyczaić, bo nie należę do osób, które trzymają w sobie to, co myślą.

– Podobasz się Manolowi – stwierdziła. – A jemu nikt się nie podoba.

– Jak to? – zapytałam zaciekawiona. – Widzę, jak wygląda.

Jeszcze raz na niego spojrzałam. Krótkie brązowe włosy i te czekoladowe oczy, można było od nich stopnieć. W dodatku ciało, którego pozazdrościłby mu każdy. Idealnie wyrzeźbione mięśnie, zwłaszcza te na brzuchu. Dostrzegłam je, gdy z założonymi rękami stał kilka kroków ode mnie. A teraz siedział przy barze, pijąc piwo prosto z butelki.

– Kobiety zapewne lgną do niego – stwierdziłam.

– Oj tak, ale to on żadnej nie pozwolił się dotknąć.

– Dlaczego?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Zawsze kiedy kobieta za bardzo się do niego zbliża, on ją od siebie odsuwa. Momentami myślałam, że jest gejem, bo tyle czasu spędza w ich towarzystwie. – Kiwnęła głową w stronę mężczyzn.

Wybuchnęłam śmiechem, nie mogąc się opanować. Usłyszenie z jej ust czegoś takiego rozwaliloby każdego, a tym bardziej mnie. Zakryłam wargi dłonią, patrząc na cały wianuszek siedzących przy barze facetów, którzy nie byli świadomi naszej rozmowy. Może to i dobrze, bo jeszcze by się wściekli. Kto ich tam wie.

– To było dobre. – Ledwo opanowałam śmiech i odwróciłam od nich wzrok, choć to nie było łatwe. Testosteron aż wylewał się z każdego kawałka ich ciał. – Chyba świetnie się znacie.

– Całe życie. – Poprawiła się na krześle. – Manolo to syn mojej siostry. Dobry chłopak, ale nie wiedział, co ma w życiu robić, więc wstąpił do wojska razem z moim synem.

Od razu dostrzegłam, że traktowała go jak własne dziecko. Ta matczyna czułość była aż zanadto widoczna, przez co na moich ustach uformował się uśmiech.

– A twój syn nie ma zamiaru wracać? – zapytałam ciekawsko.

Co mogłam poradzić na to, że byłam jedną z tych, które chciały wszystko wiedzieć? Zwłaszcza jeśli miałam u Manola pracować. Na pewno nie dowiem się tego od niego, bo jakoś od pierwszego momentu się nie polubiliśmy, a wołałam poznać człowieka, który był

moim pracodawcą. No, w sumie w połowie, bo dzielił to miano z siedzącą naprzeciwko mnie kobietą.

– Na razie twierdzi, że chce uratować tyłu, ilu się da, ale wojna jest podstępna.

– Musicie być z niego bardzo dumni.

– Jesteśmy, ale to nie jest łatwe. – Poglądziła swoje uda, a następnie pomasaowała je posuwistymi ruchami. – Jest ciężko, kiedy ktoś puka do drzwi, a ty myślisz, że to ten moment, w którym musisz się pożegnać z dzieckiem.

– Na pewno nic takiego się nie stanie. – Poklepałam ją po dłoni. – Dobrze się czujesz? – zapytałam, niepokojąc się o nią. Musiało ją coś boleć, ale z jakiegoś powodu starała się to ukrywać.

– Tak, tak – zapewniła mnie. – Od czasu wypadku ból czasami mi dokucza.

– Było źle? – Spojrzałam na jej nogi.

– Z początku nie wyglądało to najlepiej – przyznała. – Skończyło się na tym, że teraz z pomocą laski udaje mi się przejść większe odległości. Dlatego Billy tak bardzo nalegał na to, żeby kogoś zatrudnić. – Patrzyła na mnie błagalnie.

Wiedziałam, co robiła, i nie podobało mi się to, że stawiała mnie pod ścianą, ale polubiłam ją, więc jak miałabym jej w tej chwili odmówić, skoro sama nie dawała rady. I tak miałam podpisaną umowę na kilka miesięcy, a na samą myśl, że miałabym wracać do Seattle przez kolejne kilkadziesiąt godzin, miałam ochotę po prostu rwać sobie włosy z głowy.

– Soniu – powiedziałam ostrzegawczym tonem. – Rozumiem to, ale postawiłaś mnie w nieciekawej sytuacji.

– Dlaczego?

– Niedawno rozstałam się z narzeczonym.

Miałam mętlik w głowie. Nie wiedziałam, jak w takim wypadku miałam pracować z tymi mężczyznami. Sam ich widok przypominał

mi, jak zakończył się mój związek. Chociaż nie powinnam przenosić swoich uczuć na innych, bo to nie oni zawinili... ale nic nie mogłam poradzić na to, że chciałam się na nich rzucić w złości tylko dlatego, że nosili mundur.

– Kochana – złapała mnie za dłoń – na twoim miejscu korzystałabym z tego, że jesteś wolna – powiedziała znacząco.

– Czy ty chcesz wepchnąć mnie w ich ramiona? – zapytałam z niedowierzaniem.

Normalnie byłam w szoku. Poznałam ją dzisiaj, a ona już robiła coś takiego. Nie wiedziałam, czy mam się wściekać, czy raczej śmiać z tej sytuacji.

– Nie wszystkich oczywiście.

– Oczywiście – wymamrotałam.

– Tylko w ramiona Manola. – Mrugnęła do mnie przekornie.

– Soniu! – pisnęłam, nie mogąc się powstrzymać. – Jesteś nie-
możliwa.

– Kochana, po prostu korzystaj z życia. Nikt nie mówi, że masz się z nim od razu wiązać i wychodzić za mąż.

Chociaż świat mówił mi, że skoro jestem wolna, to mogę się zabawić, nie wiedziałam, czy byłabym do tego zdolna. Przez tyle lat w moim życiu był tylko jeden partner. Patrząc jednak na to, w jaki sposób skończyłam, można dojść do wniosku, że to był właśnie mój błąd i przyszła pora coś zmienić.

Jej słowa dały mi do myślenia, ale to nie oznaczało, że tak szybko przekonam się do tego pomysłu.



Niedługo później pożegnałam się z Sonią i jej mężem, który nie zamierzał słuchać o tym, że chcę za cokolwiek płacić. Przytuliłam go

w podziękowaniu i obiecałam, że przyjdę jeszcze niejedną raz. Przez jego pyszne jedzenie prędzej czy później wpadnę w nałóg, ale życie było zbyt krótkie, by się tym przejmować.

Następnego dnia miałam zacząć pracę i wdrożyć się w jej system. Wiedziałam, że to będzie coś całkiem innego, tym bardziej że Sonia pokrótce przedstawiła mi, jak działa jej przychodnia. Dowiedziałam się, że nie było w niej tak, jak w wielu placówkach, w których wszystko załatwiano się internetowo. Tutaj nawet recepty wypisywano ręcznie ze względu na wiek wielu pacjentów. Rozumiałam to i ani trochę mi to nie przeszkadzało.

Nie mogłam się doczekać, aż zacznę w końcu robić to, co kocham.

Leczyć ludzi.

Pomagać.

Dawać nadzieję.

Moim marzeniem było zostać chirurgiem, ale po zwolnieniu ze szpitala straciłam taką możliwość, a moja dalsza kariera zatrzymała się, zanim tak naprawdę się rozpędziła. Nie mogłam wybrać na nowo specjalizacji, bo w większości placówek miejsca zostały już obsadzone, więc jakkolwiek by na to spojrzeć – nie miałam wyjścia. Gdzieś po drodze przestało mi na tym tak bardzo zależeć.

Liczyłam na to, że cała ta historia wyjdzie mi na dobre i ostatecznie będę o wiele lepszym lekarzem. Zaczęcie wszystkiego od nowa, w całkowicie obcym miejscu, miało być kolejnym krokiem naprzód, a także sposobem na zapomnienie o byłym narzeczonym.

Z ciężkim sercem zostawiłam nowo poznanych przyjaciół w barze, ale czułam, jak dosłownie padam na pysk. Chciałam tylko się położyć i przespać resztę dnia. Ledwo unosząc nogi, wpakowałam się do samochodu. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak prozaiczna rzecz może mnie tak wykończyć.

Przekręciłam kluczyk w stacyjce... i nic. Spróbowałam po raz kolejny, ale i tym razem totalne NIC. Nawet nie zaświeciły się kontrolki

na desce rozdzielczej. Wystarczył mi jeden rzut oka na przełącznik świateł, abym doznała olśnienia i zrozumiała, jaka ze mnie idiotka.

Znowu zapomniałam wyłączyć światła, kiedy wysiadałam z pojazdu. Oparłam głowę na kierownicy i zaczęłam biadolić nad swoim losem. Jak można być tak nierozgarniętym i ciągle zapominać je zgasić? Gdyby to zdarzyło się pierwszy raz, nie byłabym zdziwiona, ale powtórzyło się już kilka razy w ciągu ostatniego miesiąca. Chyba pora umieścić na kierownicy kartkę przypominającą, bo któregoś dnia zostawię w samochodzie kluczyki i już nigdy go nie zobaczę.

Moje autko nie było nowe, bo miało siedemnaście lat, ale je lubiłam. Zwykła Toyota, którą mogłam poruszać się po mieście, na tyle wygodna, abym czuła się w niej komfortowo. Nie patrzyłam na bajery typu podgrzewane siedzenia czy komputer ułatwiający parkowanie. A jej czarny kolor nie wyróżniał się tak bardzo jak jakiś neonowy lakier. Tyle w zupełności mi wystarczało.

Pukanie w szybę odsunęło ode mnie myśli o tym, że powinnam strzelić sobie w twarz. Zauważyłam przez szybę, że Manolo patrzy na mnie z mieszkanką kpiny i zadowolenia. Tym razem mógł myśleć, że jest górą.

– Problemy z samochodem? – zapytał z rękami na piersi.

– Może. – Zmrużyłam oczy.

– Wysiadaj, może coś na to poradzimy – zaproponował.

Złapał za klamkę i otworzył dla mnie drzwi. Powinnam zareagować, że tak się rządzi, ale posłusznie opuściłam auto.

– A masz akumulator? – zapytałam z przekąsem.

Niezrażony moim zachowaniem pochylił się do środka i pociągnął za dźwignię pod kierownicą. Od razu rozległo się kliknięcie. W zaledwie kilka sekund zdołał otworzyć maskę i pod nią zanurkować. Oparłam się o bok Toyoty, patrząc, jak z zainteresowaniem przygląda się wszystkim częściom. Nie powiedział nic na temat tego, w jakim stanie one były. Fakt. Mogłam zadbać o wymianę wszystkiego, co

trzeba, ale unikałam tego tak długo, jak mogłam. Nie chodziło o pieniądze, ale o czas, którego nie miałam zbyt dużo, będąc cały czas na dyżurach w pracy.

– Skąd wiesz, że to akumulator?

– Bo zostawiłam włączone światła – odpowiedziałam, opierając się mocniej o drzwi.

Przymknęłam oczy, chcąc oddać się w ten sposób zmęczeniu, które kazało mi zasnąć na stojąco. Musiałam dostać się do mojego tymczasowego lokum, ale obawiałam się, że prędzej położę się na tylnym siedzeniu i po prostu pójdę spać.

– Okej. – Zamknął z trzaskiem klapę. – Teraz i tak ci w tym nie pomogę, ale pojedziesz z nami. Rano to załatwimy.

– Dobrze. – Nie chciało mi się z nim kłócić.

– Żadnego „ale”? – zapytał rozbawiony.

– Nie mam na to dzisiaj siły – westchnęłam, otwierając bagażnik.

Chciałam wyciągnąć torbę, ale mi na to nie pozwolił. Odsunął mnie i sam ją wyjął. Po raz kolejny mnie zaskoczył – najwyraźniej jego początkowe zachowanie mnie zmyliło i nie był taki zły. Jakby było inaczej, nawet by nie zapukał w szybę i by mnie tu zostawił.

– Chodźmy, bo zaraz nam tu zaśniesz – powiedział, kładąc dłoń na moich plecach.

Poczułam, jak przez moje ciało, od czubka głowy aż po płece stóp, przebiegł przyjemny dreszcz. Ten facet zwiastował kłopoty i utwierdzałam się w tym coraz bardziej. Wmawiałam sobie, że to wszystko przez Sonię i te jej „dobre rady”, abym zaszalała.

– Chłopaki, pani jedzie z nami – oznajmił Manolo.

W odpowiedzi usłyszałam gromkie krzyki, a potem każdy chciał siedzieć obok mnie. Rozbawiło mnie to, bo momentami naprawdę zachowywali się jak dzieci, a mogli być w moim wieku. Najwyraźniej niektórzy mężczyźni nigdy nie dorastali.

Skończyło się na tym, że zostałam usadzona pomiędzy dwoma młodymi żołnierzami, którzy tylko nieznacznie się do mnie uśmiechnęli. Z nich wszystkich tylko ci dwaj nic nie mówili i patrzyli przed siebie.

A droga? Droga była bardzo krótka i nie spodziewałam się, że wjedziemy w szczerze pole. Zaraz potem wyrosła przede mną wielka brama, która otworzyła się, gdy tylko podjechaliśmy. Otrzymałam wskazówki od Soni, jak trafić do ośrodka szkoleniowego, ale naprawdę cieszyłam się, że mój samochód się zepsuł, bo nie wiedziałabym, jak dojechać. Trasa wydawała się prosta, ale mogłam się założyć, że nie było jej na mapie, więc nawet nawigacja w telefonie by mi nie pomogła.

Podziwiałam ogromne budynki, które w świetle zachodzącego słońca wydały się wręcz imponujące. To nie był zwykły ośrodek szkoleniowy, jak na początku mi się wydawało, a naprawdę dobrze prosperująca jednostka wojskowa. Zanim się obejrzałam, zatrzymaliśmy się przy ciągnących się jeden obok drugiego domkach, które były niemal identyczne.

Kiedy jeden z mężczyzn wysiadł, mogłam wydostać się z samochodu. Spojrzałam na niewielki budynek i byłam zaskoczona, że będę mieszkać w tak pięknym miejscu, podobało mi się. W końcu poczułam, że to początek czegoś niesamowitego.

- Nie wiedziałem, czy ci się spodoba – oznajmił zza mnie Manolo.
- Jest dobrze. – Posłałam mu wdzięczny uśmiech i wyciągnęłam dłoń po torbę. – Dziękuję.

Staliśmy, patrząc na siebie, a w powietrzu słychać było cykanie świerszczy. To zupełnie inny świat, w którym ludzie nie spieszyli się jak zakłęci, a czas mijał niesłychanie powoli. Tyle lat najpierw studiowałam medycynę, a następnie biegałam po całym szpitalu byle tylko się wyrobić, a wystarczyło wyjechać do innego miejsca i cały stres od razu mijał.

Dziwne uczucie osiadło na moich barkach, gdy nie odrywałam od niego wzroku. Jakby coś intensywnego nakłaniało mnie, by zrobić krok do przodu i oprzeć dłoń na jego piersi. Musiałam być naprawdę zmęczona i brakowało mi seksu, dlatego reagowałam na niego w taki sposób.

Dopiero kiedy zatrąbił samochód, wszystko momentalnie zniknęło.

– Jeszcze raz dziękuję. – Uśmiechnęłam się sztywno, zabrałam od niego torbę i ruszyłam w stronę domku, by nie zrobić z siebie jeszcze większej idiotki.



Rozdział 3

Mika

Stałam oparta o framugę okna i skanowałam całe otoczenie zmęczonym wzrokiem. Po szybkim prysznicu chciałam jeszcze raz się przekonać, że to prawda i znajduję się w tym miejscu. Spoglądałam przez szybę i chłonołam widok z zapartym tchem.

Na zewnątrz, pomimo tak późnej pory, nadal kręciło się kilku mężczyzn. Latarnie rozmieszczone na dworze dawały niewiele światła, więc nie widziałam za bardzo, czy wśród nich byli ci z baru, ale to mało ważne. Ważniejsze było to, że chyba zwariowałam, chcąc tu zostać. Jak miałyby to wyglądać? Sama wśród tylu facetów – i to w dodatku wojskowych.

To nie była praca, którą początkowo planowałam wykonywać, ale może to dobry sposób, by nauczyć się ponownie ufać mężczyznom. Kto wie, może przyjaźnie, które tutaj zawrę, będą zupełnie inne i mile się zaskoczę?

– Jesteś głupia, Mikaelo – wymamrotałam do siebie.

Przez chwilę się zastanawiałam, czy mnie polubią, a przecież nigdy nie przejmowałam się czyimś zdaniem. Powinnam skupić się na pracy – nic poza tym. Musiałam za coś żyć.

Zasłoniłam okno i z westchnieniem ulgi w końcu położyłam się do łóżka. Pościel była zimna, a to wydusiło jęk z mojego zmęczonego ciała. Materac okazał się tak przyjemny, że miałam wrażenie, jakbym unosiła się w powietrzu.

Czułam, że powieki zaczynają mi ciążyć, ale umysł walczył, by nie zasnąć. Najwidoczniej to, że przeciągnęłam sen, dało mi się we znaki.

Obróciłam się na brzuch, żeby wygodnie się ułożyć, a dłoń wpakowałam pod poduszkę. Cisza wokół pozwoliła mi odpłynąć w spokojny i długi sen.



Zaciekle walenie w drzwi wybudziło mnie ze snu. Wzdrygnęłam się i usiadłam, by rozejrzeć się wokół. Obce miejsce przypomniało mi, że nie znajdowałam się w domu, lecz w placówce szkoleniowej.

Odgarnęłam włosy z twarzy, przeciągając po nich palcami. Sięgały mi do ramion, więc bardzo łatwo udało mi się je ujarzmić. Tego samego nie mogłam powiedzieć o zmęczeniu i wyczerpaniu po tak długiej podróży.

– Do jasnej cholery – wymamrotałam, gdy uderzenie w drzwi się ponowiło. – Ludzie, dajcie mi spać. – Z jękiem podniosłam się z wygodnego łóżka, bo ktokolwiek tam stał, musiał mieć powód. Chociaż chciałam jeszcze pospać, nie miałam wyjścia. Jeśli dowiem się, że to jakiś głupi żart, poznają moją prawdziwą twarz.

Zarzuciłam na ramiona cienki sweter i wyszłam z sypialni, powłócząc nogami. Chociaż pogoda była piękna, a wpadające do środka promienie słońca ogrzewały moją sylwetkę tak, że wcale nie potrzebowałam okrycia, to nie chciałam, żeby ktoś widział moje piersi pod wyzywającą koszulką. Otuliłam się szczelnie materiałem, przechodząc przez salon.

Podobało mi się w tym domu to, że praktycznie wszystko, poza wielką sypialnią i łazienką do niej przylegającą, było na parterze.

– Halo? – Zza drzwi dobiegło mnie głośne wołanie, a potem ten ktoś znowu zaczął maltretować nieszczęsne drewno swoją dłonią. Albo nogą, kto go tam wie.

– Idę! – krzyknęłam, otwierając drzwi szarpnięciem.

Byłam wściekła za przerwany sen. Liczyłam na odpoczynek w ciszy i spokoju, a dostałam jakiegoś niedźwiedzia walącego do mojej oazy. Nie miałam pojęcia, ile godzin przespałam, ale czułam się, jakby minęły dosłownie minuty. A zmęczenie ani trochę mi nie przeszło.

– Dzień dobry. – W drzwiach stało dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Luke, który się przywitał, z kolei drugiego nie znałam.

– Nie wiem, czy taki dobry. – Łypałam na nich zaspana.

– Mamy dla ciebie kawę – oznajmił Luke, wypychając mi w dłoń kubek termiczny. – Chcieliśmy zobaczyć, jak mieszkasz.

Nie przejmując się tym, że stałam mu na drodze, przesunął mnie na bok i wszedł do środka. Patrzyłam na niego zaskoczona, kiedy zniknął w salonie, jakby był u siebie. Takiego zachowania jeszcze nigdy nie doświadczyłam, dlatego nie wiedziałam, jak zareagować. Najwyraźniej ludzie w tym miasteczku nie przejmowali się konwenansami i od razu chcieli się zaprzyjaźnić.

– Jestem Max. – Mężczyzna z delikatnym uśmiechem na ustach wyciągnął w moją stronę dłoń. On najwyraźniej czuł się tak samo niezręcznie jak ja.

– Mhm... – odparłam z ustami pełnymi kawy, bo nie mogłam się oprzeć i wzięłam kilka łyków.

Machnęłam na niego ręką, zapraszając do środka, bo skoro już tu przyszli, to nie mogłam ich tak wyrzucić. Nie byłam tak niewychowana.

– Przepraszam za niego, ale on tak się nakręcił, żeby tu przyjść, że nie dało się go uspokoić – powiedział, drapiąc się po szyi.

– Nic nie szkodzi – uspokoiłam go, bo najwyraźniej nie czuł się z tym dobrze. – Wejdz, usiądź.

– Ale masz fajny telewizor! – krzyknął Luke z salonu.

Stałam w drzwiach, patrząc na to, jak rozsiadł się wygodnie i włączył jakiś mecz. Zaskoczyło mnie, że tak szybko znalazł odpowiedni kanał, ale jego mina jasno wskazywała na to, że był fanem futbolu.

Jego zadowolenie mówiło, że nie mieli takich atrakcji na co dzień. Po części zrobiło mi się go szkoda, ale właśnie taki był los zawodowego żołnierza. Ludzie rezygnowali ze swoich pasji, życia, a nawet i rodziny tylko po to, aby służyć krajowi. To jak niekończąca się walka.

– Nie macie telewizora? – zapytałam, siadając na brzegu kanapy.

– Mamy tam jakiś telewizor, ale każdy chce oglądać co innego i zanim się na coś zdecydujemy, czas na rozrywkę dobiega końca – odparł wpatrzony w ekran.

Max zajął miejsce obok niego, jakby i on nie potrafił się oprzeć – spoglądał na ekran, a na jego twarzy pojawiał się wachlarz emocji, gdy z zapartym tchem śledził grę.

– To lipa – stwierdziłam. – Ale jak chcesz, możesz tu przychodzić i oglądać, co tylko zechcesz.

Mnie to nie przeszkadzało, a jemu najwyraźniej brakowało tej rozrywki. Z szeroko otwartymi ustami oglądał zaciętą rozgrywkę na ekranie. Było w tym coś fascynującego, jak bardzo można zmienić faceta, jedynie włączając mu program sportowy.

– Serio?

– Pewnie. – Wstałam. – Ja i tak nie lubię telewizji, więc mi się nie przyda.

– Ożeń się ze mną. – Spojrzał na mnie zachwycony.

Jak na żołnierza, był niezwykle pogodny i rozgadany. Zaśmiałam się na jego słowa, bo miał w sobie coś takiego, że od razu dało się go lubić. Zastanawiałam się, co zdeterminowało go do tego, by się zaciągnąć, bo jak dla mnie był na to wszystko zbyt dobry.

Wiele razy widziałam, jak ludzie wracali po kilku miesiącach z misji, a stres pourazowy niszczył im życie. Moje pierwsze praktyki odbywałam w szpitalu wojskowym dzięki koneksjom mojego taty, ale było to dla mnie zbyt wielkie wyzwanie, dlatego przenieśliśmy się do zwykłego szpitala. Patrzenie na tych wszystkich mężczyzn i kobiety, którzy nie potrafili poradzić sobie z konsekwencjami tego, co zrobili, było dla mnie zbyt trudne. Ja się po prostu do tego nie nadawałam i potrafiłam to przyznać.

Chrzążnięcie w drzwiach sprowadziło Luke'a i Maxa na ziemię i od razu podnieśli się do pionu. Nawet ja wstałam z oparcia kanapy, z zaciekawiona, co będzie miał do powiedzenia stojący w przejściu Manolo. Nie liczyłam na tak szybkie spotkanie z nim.

– Możecie mi wyjaśnić, co wy tu robicie? – zapytał z rękami za plecami, patrząc na swoich żołnierzy z naganą.

Jego mina jasno wskazywała, że nie miał zamiaru tak łatwo im odpuścić.

– Ja ich zaprosiłam – odpowiedziałam, nie chcąc, żeby mieli problemy. I tak pewnie się im za to oberwie, dlatego chciałam zminimalizować szkody.

– Ty? – zapytał z powątpiewaniem. – A możesz mi powiedzieć, w jaki sposób ich zaprosiłaś? Bo jeśli powiesz mi, że przechodzili obok z kubkiem kawy z logo naszego ośrodka i przypadkiem na ciebie wpadli, to musiałby to być naprawdę cud. – Spoglądał na moją dłoń.

– Yyy... – No tego to się nie spodziewałam, był zdecydowanie zbyt spostrzegawczy. Postanowiłam jednak udawać dalej, bo przyznanie się do kłamstwa nie wchodziło w grę. – W sumie to tak. Było tak, jak powiedziałaś. – Pokiwałam głową.

A na koniec wyszczerzyłam się, myśląc, że to coś da, jednak wyraz jego twarzy nie wskazywał na to, by mi uwierzył. Sama bym sobie nie uwierzyła w tak głupie wytłumaczenie, ale zaskoczył mnie swoją bezpośredniością.

– Wyjazd, ale już. – Wskazał ręką na drzwi.

Luke i Max nawet się nie zastanawiali. Wyparowali z mojego domu, jakby się paliło. Najwyraźniej czuli respekt w stosunku do Manola. Chciałam mu powiedzieć, że takim zachowaniem tylko zraza do siebie ludzi, ale przypomniałam sobie, że to on tu rządził.

– Wpadnijcie jeszcze! – krzyknęłam za nimi, nie przejmując się jego zirytowaną miną. Najwyraźniej niezłe mi wychodziło wyprowadzanie go z równowagi. – Musiałeś ich tak wygonić? – zapytałam kąśliwie.

– To żołnierze, a nie twoje koleżanki – warknął wyraźnie wkurzony.

Ktoś tu wstał dzisiaj lewą nogą.

– Zapamiętam, ale teraz proszę, abys wyszedł. – Pokazałam mu wyjście.

Skoro on nie był w stosunku do mnie miły, to i ja nie miałam takiego zamiaru. Jak by nie patrzeć, był moim pracodawcą, więc mógłby zachowywać się chociaż trochę stosowniej do swojego stanowiska, bo teraz sprawiał wrażenie, jakbym co najmniej zrobiła mu jakąś krzywdę, a ja tylko zaprosiłam z grzeczności osoby stojące pod moimi drzewami.

– Zabawna jesteś. – Postawił krok w moją stronę, nic nie robiąc sobie z moich słów, jakby do niego nie docierały. Był ode mnie o wiele wyższy, musiałam zadrzeć głowę, aby na niego spojrzeć. – Jesteś na moim terenie, więc przestrzegaj zasad – mówił takim tonem, jakby mi rozkazywał.

Tylko że nie byłam jednym z jego żołnierzy. A powiedzmy sobie szczerze, nigdy nie należałam do posłusznych.

– A jakie one są? – spytałam zaczepnie, aby się z nim podrażnić.

– Nie wchodź w bliższe relacje z innymi mężczyznanami na terenie jednostki – oświadczył.

– Czy ciebie też to dotyczy? – Stąpałam po cienkim lodzie, ale jego reakcja była bezcenna. Zaśmiałam się, widząc, że naprawdę się wystraszył, ale ja tylko żartowałam. – Nie obawiaj się. – Poklepałam

go po piersi, starając się ignorować napięcie, które aż trzeszczało. – Nic ci z mojej strony nie grozi. A teraz przepraszam, ale muszę przygotować się do pracy. – Ponownie wskazałam mu drzwi.

Momentalnie jego oczy zjechały po moim ciele, zatrzymały się na koszulce. Skąpa satyna ledwo zakrywała piersi, a kiedy sweter się rozchylił, miał jeszcze lepszy widok. W dodatku spodenki tylko trochę zakrywały moje uda, ale byłam ponad to i się tym nie przejmowałam.

– Widzisz coś, co ci się podoba? – zapytałam rozbawiona.

Nawet gdybym oczekiwała odpowiedzi, to i tak bym jej nie dostała. Za bardzo był we mnie wpatrzony.

Wykorzystując jego słabszy moment, postawiłam kubek na komodzie przy wyjściu i ruszyłam na górę, aby się przygotować na nadchodzący dzień. Dalsza rozmowa nie miała sensu, a wiedziałam, że jeśli będę zwlekać, zrobię coś głupiego. Właśnie odkryłam, że nadal podobam się mężczyznom, a to było niesamowite uczucie.

– Nie myśl sobie, że tak łatwo odpuszczę – odparł, kiedy byłam w połowie schodów. W jego głosie wybrzmiewała groźba.

Odwróciłam się, ale zobaczyłam tylko, jak drzwi się za nim zamykają. Znałam już tego typu cwaniaków, którzy myśleli, że wszystko wiedzą lepiej, i naprawdę miałam dość takich osób.

To będzie ciekawe móc obserwować i testować jego granice, aby na koniec pokazać mu, że wcale nie był taki niewzruszony, jakiego próbował udawać.



Godzinę później podjechałam pod przychodnię swoim samochodem, który, jak się okazało, stał na podjeździe. Manolo podstawił go bez mojej wiedzy i nawet wymienił dla mnie akumulator, bo poprzedni najwyraźniej zdechł bezpowrotnie.

Nie miałam czasu, żeby mu podziękować, ale postanowiłam to zrobić, jak tylko wrócę. W dodatku nie omieszkam wytknąć, że mógł coś powiedzieć, bo skoro pojawił się niezapowiedziany w moim domu, to zapewne on odpowiadał za naprawę Toyoty. Strasznie irytował mnie tym swoim zachowaniem.

Wysiadłam z auta i z niedowierzaniem patrzyłam na budynek, który miał być przychodnią. Do środka prowadziły bardzo stare drzwi, a elewacja wyglądała, jakby miała zaraz odpaść. Chciałam wyciągnąć telefon i zadzwonić do Sonii, by zapytać, czy byłam w dobrym miejscu, ale zauważyłam ledwo widoczny szyld z napisem „Przychodnia”, z którego farba już dawno odeszła.

Jak można w takich warunkach przyjmować ludzi?

Od razu upomniałam samą siebie, że to nie Seattle, a zwykłe małe miasteczko, które nie posiadało za wiele funduszy. Ciężko będzie się przestawić, bo skoro od samego wejścia to miejsce wydawało się zaniedbane, to mogłam sobie tylko wyobrazić, jak wyglądało od środka. Od czego są wyzwania? Skoro miałam stanąć przed jednym z nich, to może nauczę się czegoś nowego.

Od razu po wejściu zmieniłam zdanie. Z zewnątrz może i nie prezentowało się to zbyt dobrze, ale w środku na pierwszy rzut oka widać było, że ktoś się bardzo postarał, aby miejsce sprawiało wrażenie przytulnego: świeżo pomalowane ściany i nowa recepcja.

Na ścianach wisiały wykonane przez dzieci kolorowe rysunki, na co na moich ustach pojawił się wielki uśmiech. Jak nic każdy z mieszkańców dołożył coś od siebie, aby to miejsce stało się ciepłe i przyjazne.

Zamiast krzesel zauważyłam cztery wielkie kanapy, na których leżały kolorowe poduszki i koce. Gdybym nie widziała wcześniej szyldu, pomyślałabym, że był to wielki dom pełen sympatii i miłości. Mile się zaskoczyłam.

– Dzień dobry. Witamy.

Zanim się obejrzałam, stanęła przede mną bardzo młoda dziewczyna z teczkami w rękach. Jej wielki i szczery uśmiech sprawił, że od razu ją polubiłam. Była mniej więcej mojego wzrostu, miała brązowe oczy i sięgające pasa włosy w tym samym kolorze. Doskoczyła do mnie zadowolona, a wszystkie jej działania wydawały się podszyte ciekawością. – Jak się cieszę, że w końcu mogę cię poznać. Jestem Mary Powell. – Wyciągnęła w moją stronę dłoń.

– Mika. – Uścisnęłam jej rękę.

– Nie mogłam się doczekać, kiedy powiedzieli, że będziemy mieli nowego lekarza. Jaka ty jesteś śliczna – zachwycała się.

To już kolejna osoba, która powiedziała mi taki komplement, więc czułam się trochę nieswojo.

Byłam po prostu zwyczajną kobietą z blond włosami do ramion i niebieskimi oczami. Nie wyróżniałam się, więc nie rozumiałam, dlaczego tak się zachwycali moim wyglądem, tym bardziej, że nie przejmowałam się nim tak bardzo. Oczywiście byłam wysportowana, starałam się utrzymać swoje ciało w formie, ale nie malowałam się zbyt dużo czy nie upiększałam swojego ciała zabiegami. Po prostu byłam zwyczajna.

– Dziękuję – odpowiedziałam powoli.

– Przepraszam, że tak gadam, z reguły jestem wygadana. – Położyła teczki na blacie biurka, po czym spojrzała na mnie podekscytowana. – Gotowa do pracy?

– Już nie mogę się doczekać. – Na samą myśl o pracy, od razu się odprężyłam.

– Więc chodźmy. – Pociągnęła mnie w stronę pierwszych drzwi po prawej. Nie było tu zbyt wiele pomieszczeń, ale na tyłu mieszkańców na pewno wystarczało. – To będzie twój gabinet. Wiem, że może nie są to warunki, w jakich do tej pory pracowałaś, ale tak to już u nas jest. – Wzruszyła ramionami.

– Podoba mi się – zapewniłam ją.

Nie chciałam, aby czuła się przez to źle albo myślała o mnie jak o snobce. Potrafiłam dostosować się do sytuacji i – chociaż nie będzie mi łatwo – po jakimś czasie się dopasuję.

– To dobrze. – Odetchnęła z ulgą.

– Mary, powiedz mi, ile masz lat? – zapytałam ciekawsko. Jak dla mnie wyglądała zbyt młodo, żeby ukończyć jakieś studia, ale może tylko mi się wydawało. – Przepraszam, jeśli to niekomfortowe pytanie, ale wydajesz się dość młoda jak na taką pracę – dodałam.

– Nie przejmuj się, nie gniewam się. – Machnęła ręką. – Skończyłam dopiero szesnaście lat i wiem, że nie powinnam tu pracować, ale jako jedyna mam przeszkolenie medyczne, więc chciałam to wykorzystać.

– Jesteś bardzo odpowiedzialna jak na swój wiek – zauważyłam.

– Musisz zrozumieć, że nie ma tutaj wielu wykształconych ludzi – mówiła, kiedy rozglądałam się po gabinecie. – Większość to rolnicy, mechanicy czy robotnicy. To miasto nie daje większych perspektyw, ale musimy mieć kogoś, kto będzie mógł nam pomóc. Jestem młoda, nie boję się krwi i może kiedyś dostanę się na studia pielęgniarские.

Właśnie patrzyłam na niezwykle ambitną, młodą kobietę, która wiedziała, czego chce od życia.

– Rozumiem.

Zrobiło mi się żal tej dziewczyny, chociaż na jej twarzy jaśniał wielki uśmiech. Ktoś tak młody nie powinien jeszcze pracować, lecz uczyć się, żeby robić w życiu to, co go interesuje. Ona z jakiegoś powodu postanowiła przysłużyć się tej społeczności.

– Przyniosę karty pacjentów, ale ostrzegam... może być dziwnie. – Zmarszczyła nos, patrząc na mnie rozbawiona.

– To znaczy?

– Większość twoich pacjentów to osoby starsze, które mają dzieci albo wnuki w twoim wieku – odpowiedziała znacząco. – Lepiej się pilnuj, bo nadchodzą oferty matrymonialne i nic nie będziesz mogła z tym zrobić. – Puściła mi oczko, zanim zniknęła za drzwiami.

Chciałam wiedzieć więcej, ale kiedy spojrzałam na zegarek, dotarło do mnie, że miałam tylko dziesięć minut, zanim zaczną przychodzić ludzie. Byłam ciekawa, czy w jej słowach kryło się choć ziarno prawdy. Jednak bardziej przejmowałam się tym, że za nie długo poznam wielu mieszkańców miasteczka, i chciałam wypaść naprawdę dobrze.

Wyciągnęłam z torby fartuch, który przywiozłam ze sobą ze Seattle, ale postanowiłam, że będąc tutaj, chcę pozostać sobą. Zostawiłam go więc w torbie i usiadłam za biurkiem, czując, jak zaczynają zżerać mnie nerwy.

Odetchnęłam głęboko i byłam gotowa na podbój miasteczka.